Nr. 93. Lwów. — Niedziela dnia 21 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. Wielkanoc. Jutro: Poniedziałek Wielki. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 10, Zachód „ 6 „ 49 | Długość dnia g. 13 m. 39, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Jest to doprawdy bardzo smutno, że w dzień Zmartwychwstania Pańskiego musimy podać czytelnikom wiadomość o nowym ataku na instytucje, wzniesione wiekami przez Kościół katolicki. Jednak w tej zbieżności jest niemała otucha. Jutrzejszy dzień, bardziej niż którykolwiek inny w roku, ożywi w nas wiarę, omdlewającą czasami na widok nieprawości, że Prawda i Sprawiedliwość, choć podeptane i zabite, nie umierają; powstać i zapanować muszą w jeszcze większej chwale.

Mamy mówić o świeżym pomyśle signora Crispiego, który niezmordowanie pracuje na pomnik dla siebie w sercach masonów. Wypracował on projekt reformy włoskich dobroczynnych instytucyj, bo mu się wydaje, że one gwałtem potrzebują jego łaskawej opieki. W gruncie jednak rzeczy wcale tu nie idzie o te instytucje, lecz jeno o zdobycie grosza dla skarbu, bo jak wiadomo gospodarka pana Crispiego doprowadziła Włochy do skrajnej nędzy, pochłonęła wszelkie kredyty i wykazała niedobór budżetowy wynoszący blisko 200 milionów. Wszystko to są rzeczy znane, jak również i to wiadomo, że podczas ostatniego przesilenia gabinetowego, wywołanego właśnie rozpaczliwem położeniem finansowem, Nicotera, Cairoli i inni wybitni mężowie stanu oświadczyli, że nie widzą innego ratunku, jeno kroczenie z rezygnacją ku bankructwu.

Signor Crispi znalazł inny ratunek, ale co prawda taki, na który wpaść mógł tylko człek wychowany w massonerji i do tego dawny anarchista. Postanowił on upaństwowić instytucje dobroczynności.

Z zapisów czynionych z dawien dawna nietylko przez Włochów, ale przez wszystkie ludy katolickie, powstały przy rzymskich i innych włoskich kościołach bogate fundacje na różne religijne i moralne cele, obejmujące cały świat katolicki. Fundacjami temi zarządzały bądź specjalne stowarzyszenia, bądź bractwa kościelne, a naczelny nadzór miał zawsze miejscowy biskup. Kapitały spoczywały w nieruchomościach większych i mniejszych, wydzierżawianych, a procenta szły na cele określone statutem.

Otóż cała ta organizacja ma być zreformowana w ten sposób: zamiast bractw i stowarzyszeń kościelnych, niezależnych od rządu, powstanie w każdej gminie „rada dobroczynności" (*congregazione di carità*), wybierana przez radę gminną, a zatwierdzona przez rząd. One będą administrowały fundacjami. Fundacje wielkie, rozporządzające ogromnemi funduszami i mające rozległe pole działalności, będą nadto miały osobne rady, a wszystkie razem oddane pod najwyższą kontrolę nowej władzy, mającej nosić miano „opiekuńcza władza", zatwierdzającej budżety i sprawdzającej wydatki. Wpływ duchowieństwa całkiem się znosi i to jest prezent dla panów masonów.

Prezent dla skarbu robi p. Crispi w brzęczącej monecie. Proponuje on, aby wszystkie fundacje, których cele wygasły lub nieodpowiadają dzisiejszym społecznym potrzebom, były zawieszone na czas nieoznaczony, to jest aż do chwili, w której będą się mogły na nowe cele zużyć. Kapitał tych fundacyj ma być — jak powiada projekt — „skonwertowany", to znaczy nieruchomości sprzedane, a otrzymany kapitał złożony w ręce rządu w zamian za państwową rentę, której będzie wypuszczono tyle, ile tych kapitałów się złoży.

Książę Ludovisi i margrabia Crispolti, którzy stoją na czele ruchu katolickiego, wystąpili przeciw temu projektowi, obliczyli, że Crispi odrazu zebrałby gotówki na półtora miljarda franków. Piękny prezent dla skarbu za ładnie wydrukowane listy, które mogą być przyjmowane, ale prawdopodobnie pójdą kiedyś na oklejanie ścian, bo wielkomocarstwowe szczęście Włoch, ich kolonje afrykańskie i polityczna jedność — to bezdenna beczka, która już pochłonęła kapitał, a pochłonie wszystko.

Żeby cały ten projekt przyniósł należyty pożytek skarbowi, p. Crispi zachował dla siebie prawo orzekania, których mianowicie fundacyj cele wygasły lub stały się nieodpowiedniemi. W ten sposób swej władzy, mógłby wszystkie fundacje odrazu zawiesić, ale widocznie woli część ich zostawić sobie na potem, więc żyć im tymczasem pozwala i tylko przez owe „rady" i „władze opiekuńcze" rozciąga nad niemi nadzór, aby się jak najbardziej oszczędzały.

Inne zaś fundacje znosi natychmiast i tu uwidocznia ciekawe, jakie to mianowicie z nich uważa on za bezcelowe dzisiaj.

Idą one w takim porządku:

1) Wszystkie fundacje na ślubne potrzeby dla ubogich nowożeńców, którzy nie mając funduszów na koszta cywilne i inne wydatki, zawieraliby związki nieuświęcone przez Kościół.

2) Fundacje wnoszące do klasztorów posagi dla ubogich nowicjuszów.

3) Fundacje, z których dawano zasiłki osobom wypuszczonym z więzień, aby mogły rozpocząć życie uczciwe.

4) Fundacje na przytuliska dla pielgrzymów i katechumenów, na ochronki dla wałęsających się dzieci, na pustelnie, na cele sprzeczne z ustawami cywilnemi lub niezgadzające się z potrzebami tej albo owej gminy, która w tej sprawie da odpowiednią uchwałę.

Przeciw temu projektowi p. Crispiego powstali włoscy katolicy. Do agitacji gorącej dali hasło książę Ludovisi i margrabia Crispolti, wydawszy odezwę, wykazującą prawdziwą pobudkę ministra — jego chciwość, zabarwioną nienawiścią do Kościoła i chęcią osłabienia instytucyj, podtrzymujących wszelkie religie.

Lecz pan Crispi ma dużo przyjaciół, ożywionych temi samemi uczuciami i żądzami, jakiemi i on jest przejęty. Trudno przewidzieć jak się skończy ta walka katolików włoskich z Crispim i jego armją.

We Francji oto już od kilku dni nie ma żadnego hałasu — znać się zmęczyła wrzaskliwa dziatwa trzeciej republiki. W kilku departamentach odbyły się wybory uzupełniające do rad departamentalnych. Spodziewano się, że da one przedsmak tego, jak w jesieni wypadną powszechne wybory do izby deputowanych; tymczasem i tu się zawiedziono. Wyborcy głosowali na zwykłych śmiertelników, obeznanych z lokalnemi potrzebami. Boulangera wybrano tylko w Charentonie.

Komisja śledcza senatu spokojnie i powoli przesłuchuje świadków, a zeznania ich chowa w tajemnicy. Indagacja komendanta Paryża, jenerała Saussiera, trwała trzy godziny i rezultat jej jest podobno bardzo ważny, bo daje dokładne pojęcie o bulanżerskich knowaniach wśród wojska, lecz nieprawdą jest, jakoby wnet po przesłuchaniu tego świadka komisja uznała się niekompetentną w tej sprawie. Wogóle nie ma jeszcze najmniejszego bodaj śladu, że Boulangera oddadzą przed sąd polowy. Teraz komisja przesłuchuje Freycineta.

Paryzkie republikańskie dzienniki donoszą z ogromną radością, że car w własnej osobie z orszakiem licznym i świetnym przybędzie na wystawę. Byłoby to bardzo dziwne, to też nikt temu nie wierzy, natomiast z Berlina podano taką wersję:

Książę Walji usilnie nakłaniał cara do odwiedzin wystawy, lecz jednak nalegania jego miały zaledwie połowiczny skutek.

Na jubileusz rewolucji i gilotynowania króla car nie zgodził się pojechać, choć to może byłoby dla Rosji dobre i politycznych rządów; ale wyśle drugiego swego syna w. ks. Jerzego, ale pozyla z liczną flotą przypłynie do Brześcia, stamtąd do Hawru, a z tego portu osobnym pociągiem do Paryża, aby wystawę zobaczyć i tam z ogromną świtą uda się na wystawę. *Neue Zürische Ztg.* notuje tę pogłoskę z Berlina, dodaje: „Paryż postara się, żeby wjazd rosyjskiego wielkiego księcia do stolicy był prawdziwym tryumfalnym pochodem."

Lecz i ta wersja wydaje się nam wątpliwą. Bo czyż młody książę pojadą na wystawę, bo lubią Paryż, ale uczynią to zapewne bez ostentacji. Nie możemy domyśleć się po co książę Walji miałby namawiać cara do Paryża. Alboż mu, jako Anglikowi, może iść o to, aby Francuzi uważali Aleksandra III za swego honorowego króla czy cesarza?

Jak wiadomo mają bulanżyści zmartwienie: szef ich jest morfiofagiem w ostatnim stopniu. Mają też troskę i republikanie: p. Carnot począł zapadać na zdrowiu. Pokazały się w nim jakieś niebezpieczne symptomata. Słusznie więc w Paryżu zadają sobie trwożliwe pytanie: A co, jeśli Carnot umrze? Kogo wybrać i co przy wyborze się stanie? — W istocie, byłby to dla republiki twardy orzech.

Z naszych listów londyńskich czytelnicy wiedzą, że w Anglji wprowadzono samorząd hrabstw i utworzono rady hrabskie, rodzaj parlamentów prowincjonalnych, a także, że do takiej rady w Londynie wybrano jedną damę, lady Sandhurst. Trybunał weryfikacyjny unieważnił ten wybór, lady zaprotestowała, więc przyszło do procesu przed sądem. Lady dowodziła, że skoro w statucie o radach hrabskich nie powiedziano, że kobiety nie mogą w nich zasiadać, zatem myśl prawodawcy była ta, że różnica płci nie ma tu żadnego znaczenia. Sąd zaś orzekł: kobiety nigdy dotąd nie zasiadały w instytucjach prawodawczych i dlatego o nich nie wspomniano w statucie. Gdyby prawodawca chciał wprowadzić rzecz całkiem nową, byłby to wyraźnie określił w statucie. Lady przegrała, a wszystkie panie podniosły wielki krzyk i on teraz huczy nad Anglją.

W senacie rumuńskim odczytano pismo ks. Ferdynanda Hohenzollerna, desygnowanego następcę tronu. Książę dziękuje za wybór go do senatu i nader wdzięcznie wyraża się o Rumunji, jej ludzie i wojsku, przyrzeka niebawem przybyć do „swej drogiej ojczyzny" i życie dla niej poświęcić. List sprawił podobno doskonałe wrażenie w senacie i wśród publiczności.

Jednocześnie donoszą z Bukaresztu, że p. Catargiu zupełnie mir traci. Nie mają mu tego za złe, że jest antidynastystą, owszem, to nawet popularne stanowisko, lecz ganią mu krytykę polityki w r. 1877, albowiem ta polityka doprowadziła do proklamowania królestwa.

Przed odroczeniem się parlamentu, p. Carp rzucił w izbie bojarom te słowa: „Nigdy nie zdołacie przeprowadzić waszej rosyjskiej polityki — pierwej będziecie przez naród moralnie i fizycznie zmiażdżeni. Wasz wódz Catargiu przemawia nie jak prezes ministrów samoistnego państwa, ale jak redaktor panslawistycznego *Nowego Wremienia* — to wstyd dla Rumunji!"

Oklaskami pokryto te słowa. Zwracamy tu uwagę na to, jak otwarcie w Rumunji mówi się o tem, że gabinet służy obcemu państwu i jak otwarcie wymienia się to państwo.

Korespondencje.

Wiedeń 18 kwietnia.

(?) Jakkolwiek znane już są mniej więcej główne zarysy parlamentarnej kampanji aż do końca bieżącego roku, niemniej okazała się potrzeba niejedno uzupełnić. Więc też Rada państwa, gdy się zbierze 2 maja i ukończy obrady budżetowe, wówczas rząd wniesie ustawę szkolną. Dyskusja nad tą ustawą nastąpi atoli dopiero w jesieni. Książę Liechtenstein otrzymał od rządu w tej mierze obowiązujące przyrzeczenie, niejako promessę; od niego zależało i zależy, czy zechce z niej zrobić użytek, czy też jeszcze sprawę odroczyć, żeby rozterki i trudności nie zwiększać. Ta ostatnia ewentualność jest jednak wykluczoną, gdyż posłowie grupy ks. Liechtensteina w żaden sposób przed wyborcami nie chcą stanąć z próżnemi rękami i w pierwszej linji w sprawie szkolnej są zaangażowani. Charakterystycznem w tej mierze jest wyrażenie się jednego członka tej grupy: „moi chłopi — rzekł on — w każdym razie wolą kapucyna, jak dr. Herbsta".

Po sesji dodatkowej a więc po Zielonych świętach, będą zwołane Delegacje wspólne. Na koniec czerwca zostaną rozpisane wybory do sejmów i mają być ukończone dnia 6 lipca. Atoli sejmy nie będą zwołane przed październikiem. Program dla Rady państwa na jesień nie jest jeszcze ustalony. Ponieważ jednak rząd po tylokrotnem doświadczeniu przekonał się, że mimo wcześniejszego zwołania Rady państwa, nie można doprowadzić do załatwienia w porę budżetu i do uniknięcia prowizorów, więc zapewne nie będzie się krępował budżetem, lecz zwoła ją później.

Jakim jednak sposobem ma być kolizja ze sejmami krajowemi usuniętą? — to jeszcze nie jest obmyślone.

Rozpowszechniono mniemanie, że hr. Taaffe użyje wycieczki do Pragi na interwencję w sprawie kompromisu między Niemcami i Czechami i w ogóle w sprawie wyborów. Na poparcie tego mniemania przytaczają okoliczność, że nie bywało tego nigdy, aby hr. Taaffe na wycieczki do swoich dóbr brał ze sobą przybocznego hofrata Klepsa, jak to teraz ma miejsce. Można było na pewno oczekiwać, że symptomata pomyślne, które się wyłoniły w usposobieniu Niemców i Czechów nie mogą być dla rządu obojętne. Hr. Taaffe, oprócz powagi rządu i gwarancji z jego strony, ma dla Niemców, dla opozycji w danym razie pełną puszkę darów jak n. p. zmiana namiestnika w Pradze, który podobno sam już chce się usunąć.

W naszych czasach i do tego w Austrji nieraz trzeba sobie zadać pytanie, czy żyjemy pod władzą w ogóle, czy obowiązuje jakakolwiek podległość, a także podział władzy i atrybucyj? Dzisiaj właśnie do takiego pytania daje powód zjazd i uchwały niemiecko-austrjackiego związku nauczycieli szkół średnich. Między innemi uchwalili ci panowie rezolucję przeciw wszelkiemu planowi reformy szkół, przeciw wszelkiej zmianie, przeciw wszelkiej decentralizacji, przeciw tak zwanej *Verlaenderung* szkolnictwa i t. d. Jest to stanowisko najpierw chińskie; dogmat nienaruszalności ustaw z r. 1869 jest antinaukowy i po prostu śmieszny. Jest to dalej wdzieranie się w nieswoje atrybucje, ale w zadanie rządu i parlamentu. Towarzystwo nauczycieli stawia siebie wyżej po nad te czynniki i ogłasza światu, że nie pozwoli na żaden ruch ludzki. Jest to więc przewrócenie wszelkich pojęć o wzajemnym stosunku władz i ich atrybucyach, jest to agitacyjne rozzuchwalenie ludzi, którzy swoich zadań pilnować powinni. Pedagogika, dydaktyka i materjalne położenie nauczycieli, kwestje liczby szkół i uczniów oto właściwe dla stowarzyszenia nauczycieli zadanie, lecz rezolucje takie, jak powyżej przytoczona okazują, że panom tym nie idzie o cele pedagogiczne, ale o polityczną agitację. I to wolno bezkarnie; dlatego, że taki nauczyciel Fuss zostawszy posłem, łaje w parlamencie ministra oświecenia, zdaje się tym panom, że ich urzędowa podległość już nie istnieje, że każdy z nich jest ministrem i rządem.

Fakt taki sam przez się świadczy, jak dalece potrzebną jest reforma szkół, zwłaszcza średnich *in capitibus et membris*, tak samo jak co do planu i metody nauk.

Ominął dzisiaj Wiedeń ulubiony a wielce uroczysty obrzęd wielkotygodniowy: umywanie nóg w tumie św. Szczepana przez parę cesarską, która jak wiadomo przebywa w Ischlu resztę dni żałobnych. Kardynał Ganglbauer także zachorował i nie mógł cesarstwa zastąpić, lecz zastąpił go biskup Angerer, lubo uczta staruszków odbyła się po ceremonji w pałacu arcybiskupim.

Bardzo ciekawe informacje przynosi dzisiaj *Coresp. de l'Est* o reformach sądowych i rolniczych, które rząd rosyjski niebawem w prowincjach nadbałtyckich ma zaprowadzić; mają to być reformy w duchu socjalistycznym, chłopomańskim, takie, jakie niegdyś w Polsce zrobiono; lud wiejski ma być przez te reformy pozyskany i nastrojony przeciw „baronom". Na wszelkie posady mają być przysłani rosyjscy działacze, żeby dokonali tych reform po swojemu. Nowa reforma otwiera chłopom możność „odebrania na drodze sądowej tych posiadłości, które szlachta i baronowie przez podstępne kontrakta w ciągu wieków zabrali chłopom. Klasę pracującą bierze rząd w opiekę, wyemancypuje ją i obdarzy własnością — a to jest możliwem tylko za pomocą nasłanych rosyjskich urzędników".

A więc doświadczą Niemcy dobrodziejstw Komitetu Urządzającego; będą dobrze urządzeni! Zobaczymy, co też bracia nad Spreją na to powiedzą, że Rosja tak wybornie umie naśladować ks. Bismarka.

Z wystawy paryskiej.

Paryż w kwietniu.

Parę już jeno tygodni dzieli nas od dnia otwarcia wystawy, pierwszego maja.

Wnosząc z tego co do dziś już zrobione, śmiało twierdzić można, że nietylko w terminie zapowiedzianym otwartą zostanie nominalnie, ale faktycznie wykończoną będzie tak w samych początkach jak żadna zazwyczaj wystawa nie bywa, i chyba bardzo niewiele i mało znaczących rzeczy pozostanie jeszcze do uzupełnienia.

Dziś już także stanowczo twierdzić można, że wystawa obecna przejdzie ogromem i zaćmi świetnością wszystkie poprzednie. Podczas gdy powszechna wystawa w r. 1853 znalazła dostateczne pomieszczenie w małym pałacu przemysłowym na Polach Elizejskich, już dla następnej w r. 1878 nie wystarczyło rozległe Pole Marsowe i musiała zająć po drugim brzegu Sekwany wzgórze Trocadero; dziś obejmuje ona prócz tego jeszcze cały południowy brzeg Sekwany od Pola Marsowego aż do Quai d'Orsay i cały rozległy obszar przed Domem Inwalidów — razem około stu hektarów. Ażeby obejść całą wystawę wkoło, tj. od Quai d'Orsay począwszy, przez Plac Inwalidów, przejść następnie Pole Marsowe i Trocadero, trzeba zrobić siedm kilometrów, na których każda piędź ziemi zabudowaną i na cele wystawy zużytkowaną została.

Rozumie się, że większa część tych budynków zajęta jest przez wystawców francuskich, ale mimo to wystawa bynajmniej specyficznie krajową nie będzie. Pomimo że państwa europejskie — z wyjątkiem Grecji, Serbji i Norwegji — oficjalnie udziału w niej nie biorą, przemysłowcy wszystkich krajów (z jedynym wyjątkiem Niemiec) bardzo żywo wystawą się zainteresowali i liczny w niej biorą udział. Anglja, Belgja, Hiszpanja, Portugalja i inne państwa, chociaż nie występują urzędownie, przeznaczyły znaczne sumy, aby przemysł ich godnie był reprezentowany. Mała Belgja dała na ten cel 0.6 milj. fr., Hiszpanja i Szwajcarja po pół miljona, Rumunja 0.25 milj. fr.

Anglja jak zwykle na wszystkich wystawach zajmie i tu największy obszar, bo 25.000 metrów kwadratowych. Po niej idzie Belgja 11.000 m. i Szwajcarja 6000 m. kw. Hiszpanja ma 4000 m., Rosja 3000, a wystawcy Austrji i Węgier zajmą 2600 m. kw. Nawet malutkie i miniaturowe państewka reprezentowane będą, jak księstwo Luksemburg, Monaco, San Marino i rzeczpospolita Andorry, o której istnieniu mało kto nawet wie, i która też podobno po raz pierwszy na wystawie światowej figurować będzie.

Jeżeli udział Europy na obecnej wystawie nie jest równie żywy i wielki jak na poprzednich, za to Ameryka występuje tym razem podwójnie wspaniale. Na wszystkich wystawach, jakie dotąd w Europie urządzono, bywała jedynie północna część nowego świata reprezentowaną, budziła podziw i zdumiewała wielkiemi zdobyczami swego przemysłu i wynalazków. Obecnie i południowa Ameryka występuje w szranki tego pokojowego turnieju i stosunkowo przewyższa starszą swą siostrzycę. Republiki południowej Ameryki z dawien dawna żywiły i żywią dla Francji przyjazne uczucia i żywą sympatję, uważając ją zawsze za ideał wszelkiego dobra i piękna. To też wszystkie te państwa mieć będą na wystawie nietylko osobne oddziały dla pomieszczenia wyrobów przemysłu, ale i rządowe pawilony swoje. Przoduje między niemi rzeczpospolita argentyńska, której rząd przeznaczył na cele wystawy 2.5 milj. fr.; Meksyk dał 1.5 milj., Wenezuela 2 milj. fr. Nawet Haiti i Peruwja będą oficjalnie reprezentowane.

Z państw afrykańskich oprócz Egiptu tylko jeszcze Maroko zapowiedziało urzędownie udział

58

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— I bardzo to dla mnie będzie zaszczytne, że przynajmniej w tym kierunku, na coś więcej się przydam, jak pan pisarz prowentowy.

Choć starała się opanować, nie mogła jednak powstrzymać się od zrobienia ironicznej uwagi.

Prezes wolał udać, że nie słyszy i rozłożywszy egzemplarz komedji, przyniesionej przed chwilą, który mu na biurku, wyjeżdżając w sąsiedztwo Chrząski pozostawił, tłómaczył Izie jej zadanie.

— Widzi pani, sztuka bardzo mała, a największą rolę gra Chrząski, który jej się z druku nauczy. Chodzi o hrabinę i Antoinette. Tę gra pani Strzelska, a tamtą panna Ulaniecka. Nie wiem, czy będzie wszystkiego razem trzy arkusze..

— Proszę, niech mi pan prezes ją pozostawi i powie panu Chrząskiemu, że choćbym do rana przesiedzieć miała, role na jutro będą gotowe. Proszę tylko o zwolnienie mnie dzisiaj od herbaty, ażebym zaraz mogła się wziąć do przepisywania.

— Niech pani już od tej chwili Mimi i Lorcię mnie pozostawi i wieczorne zajęcie z niemi niech pani opuści; żonie powiem, że pani ma ból głowy i kolację każę przysłać na górę.

Iza znowu miała ochotę odpowiedzieć, że dla niej kolacja zbyteczna, że ją w gardle ściska, oczy łzami zachodzą, i gdyby chciała nawet, niczby przełknąć nie mogła... Ale na co? Czy po to, aby Chrząski znowu tryumfował, że nowe jej zadał upokorzenie.

Odeszła do swojego pokoju, żegnana dziękczynieniami prezesa i zapewnieniami dozgonnej wdzięczności jego i żony, rozumie się, „w granicach możliwych", bo prezes zawsze się lękał zobowiązań niepewnych.

Tymczasem w Izie krew burzyła się w najlepsze, wrzało w niej wszystko, kipiało, i gdyby mogła, spaliłaby dwór łążyński z wszystkimi mieszkańcami, nie wyłączając nawet i siebie, ze skromnym warunkiem jednak, żeby i Chrząski z płomieni nie ocalał, ale przeciwnie męczył się w nich jak najdłużej. Teraz przenikała jasno jego plany; popierał ją tylko pozornie, aby tem bardziej znęcać się i upokorzyć potem. I do tego doprowadziła ją chęć pracy samodzielnej, że miała przepisywać, ona, Iza, osoba pełna wykształcenia i talentów, córka tak zasłużonego człowieka! Wszakże to samo mogła robić i w Warszawie, a tam przynajmniej miałaby się przed kim wypłakać i użalić, gdy tu sama, u obcych, doznaje takiego upokorzenia... Łzy, wstrzymywane w obecności Lipnickiego, popłynęły teraz z podwójną obfitością. Nie ulega wątpliwości, że Iza w tej chwili uważała się za najnieszczęśliwszą z kobiet, ofiarę wyzysku i prześladowań ze strony skoalizowanych przeciwko niej Lipnickich i Chrząskiego. A jednak ona go kochała i on niby to oświadczał się z uczuciami... Obłudnik! Jednak ten człowiek tak zimny i przewrotny, nic bez wyrachowania nie robi; jeżeli namówił prezesa, żeby jej dał do przepisywania komedję, to zrobił to z jakimś celem, — ale z jakim?... Przecież to tylko w naiwnego prezesa wmówić było można, że praca Izy jest niezbędna... W niedalekiem od Łążyna mieście ktoś by to zrobił za parę rubli, a przecież Chrząski miał pieniądze i nie oszczędzał ich znowu tak bardzo.

A może treść sztuki na to pytanie jej odpowie... może Chrząski językiem bohaterów sztuki chciał jej coś powiedzieć... Łzy oschły powoli i Iza z gorączkową energją zabrała się do pracy.

W komedji występują tylko trzy osoby: hrabina de Cerny, młoda wdowa, ma wychowankę Antolkę; Raul, siostrzeniec ś. p. generała de Cerny, kochał się w swojej wujence, a obecnie zdaje mu się, że się kocha w Antolce. Pragnie w jej sercu wzbudzić zazdrość i wywołać ową iskierkę, która jak lont zapalony ma wysadzić w powietrze całą prochownię... miłości. Rzecz kończy się małżeństwem Raula z hrabiną wdową, gdy Antolka idzie za komicznego notarjusza.

Gdzie tu aluzja do położenia Izy? Co w treści czy pojedyńczych wyrazach mogłoby odpowiadać wzajemnemu ich stosunkowi?... Raul kochał hrabinę, ona była dla niego pozornie obojętną. Czyżby tutaj się coś kryć miało?... Iza, przepisując, zastanawiała się nad każdym wyrazem, kilka razy powtarzała każde zdanie — a rezultat z tego był taki, że gdy istotnie nad ranem skończyła przepisywać dwie role, hrabiny i Antolki, to całą sztukę umiała na pamięć i wybornie mogłaby je od początku do końca recytować bez zająknienia. Naturalnie alluzyj w niej, przynajmniej stanowczych, nie znalazła, ale za to poczuła w sobie jakąś dziwną chęć do powtarzania tego, czego się nauczyła. I gdyby ktoś wszedł do pokoju o wschodzie słońca, byłby istotnie oryginalny zobaczył widok: prawdziwej aktorki, studjującej rolę. Dyrektor prowincjonalny miał słuszność, Iza uczuwała powołanie do sceny, talent uśpiony budził się przy pierwszej zdradzonej sposobności. Taż sama kobieta, wczoraj jeszcze zrozpaczona, zawiedziona w życiu, zniechęcona do świata i ludzi, ta, która tak niedawno jeszcze w oczach nie miała dosyć łez a w sercu dość miejsca na rozpierającą je gorycz, teraz uśmiechała się, wdzięczyła i kokietowała nieobecnego Raula przed lustrem. Temperament przemógł i tym razem, a kiedy Iza zasnęła nad ranem, zmęczona tylu przebytemi wrażeniami, śnił jej się ten wędrowny aktor-dyrektor, ale pod postacią antrepenera jakiejś wielkiej sceny stołecznej, idący naprzeciwko niej z workami złota w obu rękach, a ona jechała na tryumfalnym rydwanie, okrzykiwana przez tłumy, bijące jej oklaski. Była wyższa od Rachel i Ristori; promienie słońca, wpadające w tej chwili przez okno jej pokoju, wydawały się śniącej aureolą genjuszu, rzuconą zgóry na jej czoło. W marzeniu była szczęśliwa, tryumfowała...

Tymczasem cała okolica w kilkumilowym promieniu od Łążyna wrzała życiem niesłychanem. Konni i piesi posłańcy przerzynali powiat na wszystkie strony, szły listy do stolicy, do miast i miasteczek okolicznych, panie zamawiały nowe toalety, sprowadzano rekwizyta, ściągano fryzjera z powiatowego miasta, malarzy, stolarzy i najrozmaitszych majstrów do sfabrykowania sceny, kurtyny i dekoracyj. Chrząski i pani Strzelska byli literalnie w ciągłym ruchu, a zjeżdżający się co drugi dzień do Bronic na próbę amatorowie doprowadzali do desperacji starego Strzelskiego, któremu, w dodatku do kosztów przyjęcia i zamówionych toalet dla żony, przybyły jeszcze nowe: reperowania dwóch mostów, przez częste przejazdy ciężkich powozów do reszty zniszczonych. Zżymał się też biedny Strzelski, przeklinał, ale się zawziął mostów nie reperować, dopóki się te wszystkie termedje nie skończą.

— Niech tam kto kości połamie z tych amatorskich komedjantów... i owszem, z serca im tego życzę, byle to tylko było na odjezdnem, żebym w domu jeszcze chorego trzymać nie potrzebował!...

Biedak nie przypuszczał, że bicz gotuje na własną skórę.

Trzy dni już tylko brakowało do przedstawienia w Łążynie. Trzeba było zainstalować scenę i zrobić próbę generalną na miejscu, tak żeby się ruszać w obec widzów z jaką taką swobodą. Chrząski dostał mandat do wyprawienia niby „o niczem niewiedzących" prezesostwa z wizytą w sąsiedztwo, gdy sam, pozostawszy w Łążynie, miał tam przyjmować amatorów, ustawić scenę w salonie i odbyć na niej generalną próbę. Prezesostwu umyślnie wybrano jak najodleglejszą wizytę do starych Kreniszów, o cztery mile od Łążyna, tak że wyjechawszy rano z domu, ledwie o północy powróciłby mogli, gdyby już jednego dnia koniecznie podróż tę odbyć pragnęli.

Pozory niespodzianki zachowano doskonale. Prezesowa, wierna tradycjom wielkoświatowym, udawała przed mężem i Chrząskim że się niczego nie domyśla, a Lipnicki wysilał się na wymyślanie przed żoną coraz nowych powodów codziennych wyjazdów pana Adama, w czem ona sama ułatwiała mu często zadanie, wprowadzając go na tor najwiarygodniejszych pozorów.

(C. d. n.)

swój, i sułtan marokański buduje kosztem 100.000 fr. własny swój pawilon.

Rosja — chociaż nie w tych rozmiarach co południowa Ameryka — znaczny bierze udział w wystawie, a Japonja, Chiny, Persja, Siam, kolonje francuskie i pod protektoratem zostające państwa Indyi południowych tworzyć będą niezawodnie jedną z najbardziej ciekawych i oryginalnych części wystawy. — Tak te państwa, jak i Anam, Kambodża, Tonkin i Kochinchina stawiają własne pawilony o architekturze w stylu każdemu z tych krajów właściwym.

Kolonje angielskie, hiszpańskie i holenderskie wezmą także udział w wystawie, którą całkiem słusznie światową nazywać można, ponieważ wszystkie ludy i państwa całej kuli ziemskiej reprezentowane będą na Polu Marsowem — z jedynym wyjątkiem Niemiec, które świecić będą nieobecnością.

Teraz przejdźmy się i rozpatrzmy nieco więcej szczegółowo po wystawie. Oto najpierw niby różdżką czarodziejską przeniesieni jesteśmy o cały wiek wstecz. Tu bowiem stoi przedziwnie udała reprodukcja Bastylli, której zburzenia stuletnia rocznica dała pochop do urządzenia obecnej wystawy, wysoko ponure zamczysko z wieżycami po bokach, otoczone jak forteca wałami i fosami, wznosi się pośrodku dzielnicy Świętego Antoniego, zupełnie takiej jaką była w owym czasie z wąskiemi uliczkami i placami, małych, krzywych domach, kościołkach, sklepach i kramach, a wszystko zamieszkałe i ożywione, przez paryżan w strojach z owej epoki. Załoga Bastylli jest tak samo jak niegdyś umundurowaną w niebieskie fraki, pantalony do kolan i kamasze, a z pod trójgraniastego kapelusza spada długi, spleciony warkocz. Po ulicach przeciągają jaskrawo malowane lektyki a w nich siedzą damy w stroju *à la Manon Lescaut*, uliczni śpiewacy wyśpiewują tamtoczesne piosnki, co wszystko razem tworzy pełny charakterystyczny obraz starej stolicy z minionego stulecia, a nic także lepiej uwidocznić nie mogło kontrastu jak to zestawienie; jak ten kawałek dawnego Paryża otoczony w około, pysznemi gmachami nowożytnej stolicy i postawiony wprost naprzeciw pałacu wystawy. Ta część wystawy jeszcze przed jesienią ukończoną była prawie zupełnie i dla publiczności otwartą. Z wieży Bastylli rozciąga się czarodziejski widok na cały plac wystawą objęty, na wznoszące się na nim te z żelaza i szkła w głębi wystawione budowle, liczne wieże i kopuły, tworzące fantastyczny i malowniczy obraz, któremu za ramy służy; cały ten okiem niedojrzany obszar domów i gmachów Paryża, jak morze szeroko rozlanych. W prost na przeciw Bastylli, przez całą szerokość Marsowego pola, ciągnie się olbrzymia halla maszyn, dwa razy tak wielka, jak halla wjazdowa dworca św. Pankracego w Londynie, uważana dotąd za największą w świecie całym z tego rodzaju budowli, tak obszerna, że Hippodrom paryski mógłby się w niej kilka razy pomieścić. Tuż obok halli maszyn wznosi się pałac Przemysłowy, ozdobiony w pośrodku przepyszną kopułą, której wysokość i rozmiary przewyższają o wiele kopułę Panteonu. Pod kopułą jest główny portal pałacu a przed nim roztacza się obszerny, ślicznie plantacjami zasadzony plac który stanowi środkowy punkt wystawy. Plac ten zamykają od wschodniej i zachodniej strony pałace przeznaczone dla sztuk pięknych. Na północ zaś od tego placu przyozdobionego także w liczne wodotryski wznosi się *great-attraction* wystawy, olbrzymia, potężna, a przytem smukła i delikatna wieża Eiffel, swoim na tysiąc stóp wysokim szczytem sięgająca zda się pod obłoki. Po za nią i u jej stóp ciągnie się niezliczony szereg malowniczych o najrozmaitszych kształtach pawilonów państw Ameryki południowej, zabudowanie dyrekcji; halle, minarety, kioski, dochodzi do brzegu Sekwany roztacza się i po drugiej stronie rzeki a w końcu zamyka horyzont wspaniały pałac Trocadero, pozostała z wystawy w 1878 pamiątka.

Podobnego widoku jaki się tu ze szczytu Bastylli oku widza przedstawia daremnie by szukać na całej kuli ziemskiej, i cokolwiek Francuzom zarzucić można w innych względach, niepodobna odmówić podziwu i nie przyznać że na technicznem polu nie prześcignął ich żaden naród. Angielscy i Amerykańscy inżynierowie wyrażają się z ogromnem uznaniem, nad dokładnością, szybkością i spokojem, z jakim te niezliczone wszystkie budowle wykonane zostały, a jako najpierwsze między niemi arcydzieło uważana jest przez wszystkich halla maszyn.

Jedna tylko ulica *Avenue Suffreu* dzieli wiek osiemnasty od dziewiętnastego, przeszłość — teraźniejszość, stojące naprzeciw siebie Bastylię i hallę maszyn, każda charakteryzująca stulecie swoje.

Wejdźmy teraz do wnętrza halli, które nie mniej wzbudza podziw jak zewnętrzny jej ogrom i struktura. Żelazo i szkło, szkło i żelazo połączono tu w jak najśmielszy sposób a zarazem kunsztownie i pięknie o ile się tylko te dwa materjały nadają po temu.

Halla jest zupełnie wykończoną, gdzie niegdzie tylko robotnik wsadza jeszcze jaką szybę, a zresztą malowania, ozdoby gotowe wszystkie kamienne podłogi na których staną maszyny już ułożone. Po szynach we wnętrzu olbrzymiej halli lokomotywy ciągną powoli kolosalne maszyny i inne przedmioty na miejsca przeznaczone dla ich ustawienia. Z halli maszyn prowadzi dwadzieścia bram do bezpośrednio przylegającego pałacu przemysłowego, składającego się z długich równoległych oszklonych galerji. Tu jak i tam wszystko gotowe na przyjęcie wystawców, nawet witryny ustawione, wszystkie jednej wielkości i kształtu, bo je dostarcza dyrekcja umyślnie jednakowe, ażeby wystawcy nie przesadzali się na kosztowne i oryginalne witryny i tym zewnętrznym blichtrem nie zwracali uwagi na siebie, lecz raczej jakością wystawionych przedmiotów. Obok tej innowacji jest jeszcze i inna bardzo praktyczna nowość, rodzaj drogoskazów, które nadzwyczajnie orjentowanie się w tym labiryncie ułatwi.

Na sufitach wielkiemi literami wypisano nad każdym oddziałem numer klasy i gatunek do jakiego wystawione poniżej przedmioty należą, naprzykład: *Classe 34 Lingerie*, *Classe 42 Passementerie* i t. d. — We wschodnim rogu pałacu mieszczą się oddziały obcych państw, najpierw Anglja, która już swoje przedmioty ustawiać zaczęła. Z Anglją sąsiadują Austro Węgry.

Na stronie północnej pałacu przemysłowego znajdująca się piękna wysoka kopuła, zewnątrz zupełnie już wykończona, wewnątrz jeno stoją jeszcze rusztowania, po których jak mrówki kręcą się z miejsca na miejsce robotnicy, pilnie wykańczając co jeszcze do uzupełnienia brakuje. Restauracje i piwiarnie skupiły się po stronie placu wystawy, wychodzącej na ogrody i wodotryski.

Na wschód od pałacu sztuk pięknych stoi nie wielki ale pełen smaku budynek, zupełnie wykończony zewnątrz a i wewnątrz urządzony wykwintnie, salony wyłożone dywanami, bogata bibljoteka, wygodne pracownie.

Nad budynkiem tym wypisane złotemi literami „*La Presse*". To przebytek dziennikarzy. Zwróciwszy się na lewo i idąc ku Sekwanie napotykamy olbrzymią fontannę, nad którą właśnie pracują jeszcze. Środkowa w niej grupa będzie wyobrażać allegorycznie „postęp", obok będzie druga fontanna równie kolosalna. Z obydwóch tryskać będzie woda olbrzymiemi promieniami rozmaitych kształtów i wysokości, a w nocy mienić się będzie tysiącznemi barwy, oświetlona z wewnątrz elektrycznym światłem. Czarujący istotnie jest widok tych wodnych fajerwerków, wyrzucających nieprzestannie snopy światła, rakiety, słońca, ogniste bukiety, a wszystko to bez ognia, hałasu i dymu.

Wzdłuż Avenue Suffreu osiedliła się Ameryka południowa: Inkasi z Peruwji, Azteki z Meksyku, Indjanie z Brazylji, a tuż z niemi graniczy Egipt ze swemi minaretami i długa ulica jakby wprost przeniesiona z Kairu. Zaludnią ją wkrótce Fellachowie, oryginalni, sprowadzeni ze swej ojczyzny; Lewantyńcy rodowici kupczyć będą w bazarach, a w kawiarniach sprawiedliwe Gawazih wykonywać swoje zdradzieckie tańce.

Tam znowu na północ, wzdłuż brzegu Sekwany, stoi cały konglomerat dziwacznych budynków. Od budowli wodnych na polach wśród jeziora sztucznego do namiotu Huna, chaty Lapończyka, szałasu dzikiego Indjanina, chińskiej pagody obok greckiej świątyni — są tu wszystkie style architektury od najprymitywniejszych jej form aż do dni dzisiejszych zebrane razem. Z tej strony mostu Jena, na polu Trocadero, w kolosalnych szklarniach mieścić się będzie wystawa ogrodnicza. W ogromnych, kilometrowej długości szopach, które ciągną się od mostu Jena wzdłuż Sekwany, aż do placu Inwalidów, zajmie wystawa marynarska i zestawi tam dzieje żeglugi od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszej pancernej fregaty i olbrzymich parowców. Komisji wystawowej przyszli w urządzeniu tego działu z gorliwą pomocą Anglicy i ze wszystkich swoich muzeów ściągnęli co tylko było, ażeby oddział marynarski wypadł jak najświetniej. Oprócz tego francuska kompanja Transatlantycka urządziła wielki pawilon osobno, wyłącznie dla swojej wystawy. Zaraz obok znowu las minaretów, kopuł, pagod i wież o mięszanym stylu zwraca uwagę przechodnia. — Na placu Inwalidów zowiem rozsiadły się kolonje i kraje pod protektoratem Francji będące, a rozsiadły się licznie i wystąpiły bogato. Algerja zbudowała nietylko moszeje, ale całą wieś arabską, Tunis całą ulicę, a Anam, Tonkin i inne wystawiły oryginalne, w charakterystycznym stylu zbudowane pałace.

Słowem zdawać się może całkiem, że się istotnie spaceruje po Azji i Afryce, a złudzenie to będzie jeszcze po otwarciu wystawy większe, gdy wszystkie te wioski, chaty i pałace zaludnią się odpowiedniemi mieszkańcami, mężczyznami i kobietami w ich malowniczych strojach, którzy tam odtworzą wierny obraz zwyczajów i obyczajów codziennego życia swoich krajów.

Po nad wszystkie te budynki wznosi się ogromny, imponujący wojowniczym pozażem swoim pałac. Stara brama pozłacana z dwoma średniowiecznemi basztami po rogach, prowadzi na terasę przed pałacem. Emblemata zdobiące fasadę i stojące przed nim armaty każą się domyślać, że tu siedziba bożka wojny, że tu mieści się wystawa francuskiego ministerstwa wojny.

I tak co krok zdumiewać się jeno i zachwycać wypada w tej wędrówce a pióru trudno podołać zadaniu, by to co, ze wszystkich części świata muzea, arsenały, zbiory, fabryki, przemysł, nauki i sztuki się złożyły i tu razem zestawiły w pobieżnym szkicu należycie opisać i dać choć w przybliżeniu wyobrażenie o tym olbrzymim dziele, dokonanem w stosunkowo krótkim czasie, bo w przeciągu dwóch lat

Wstęp na wystawę kosztować będzie tylko franka, a wystawa otwarta i wieczór, i elektrycznem światłem oświeconą.

Dla wytworzenia dostatecznego oświetlenia samego tylko pałacu przemysłowego potrzeba maszyn parowych o sile trzech tysięcy koni!

Dla ułatwienia komunikacji między oddalonemi działami wystawy, ułożono wązko torową kolej, która zwiedzających z miejsca na miejsca przewozić będzie, dla tych zaś co chciwi silnych wrażeń na szczyt wieży Eiffel dostać się zechcą, usadzono cztery windy do wyciągania na górę; po schodach bowiem wejść na nią mało kto, chyba bardzo śmiały jaki turysta odważyć się zechce.

Nasze lasy.

Pod skromnym tytułem „przemysł drzewny" obrało sobie krajowe biuro statystyczne przedmiot, pod względem ekonomicznym dla Galicji niezmiernie ważny, za substrat do statystyczno historycznego opracowania w X zeszycie swojego wydawnictwa, a redakcji dłużnym jest kraj szczerą podziękę. iż z niesłychaną skrzętnością zgromadziwszy obfity materjał oderwanych dat z dziejów Galicji od czasu przejścia jej pod rządy rakuskie i uporządkowawszy ten materjał umiejętnie i krytycznie dała jaskrawy, ale niestety prawdziwy obraz gospodarki lasowej w Galicji.

W kraju, który zdolny jest produkować rocznie siedm, zaś faktycznie produkuje dziesięć lub nawet więcej miljonów metrów sześciennych drzewa, spławia je wszystkiemi rzekami, wywozi wszystkiemi kolejami; który posiada czynny, po całym kraju rozrzucony, imponujący przemysł tartaczny, gdzie więc las i jego płody stanowią rozległą podwalinę intezywnego, wysokie dochody dającego przemysłu i są przeto wydatnym źródłem bogactwa społecznego kraju — tam koniecznem i niezbędnem jest znać dokładnie „stan lasów i gospodarstwa lasowego, i umieć ocenić „stan, zdolność i wartość produkcji surowej lasów".

Tylko dokładna, z matematyczną prawie ścisłością oznaczona znajomość tych statystycznych stosunków kraju, ochronić go może od marnowania, uregulować systematyczne i odpowiednie użytkowanie; dopomódz władzom w dozorowaniu; ostrzedz lekkomyślnych właścicieli lasów przed zgubnemi skutkami ich dotychczasowej, drapieżnej gospodarki; uratować majątek kraju z pod topora i piły zagranicznych spekulantów i może a powinna być racjonalnym przewodnikiem na przyszłość w zawiadowaniu tych bogactw przyrody, nad których nagromadzeniem składały się wieki, a które dziś w oczach naszych nikną i ulatniają się.

Od dawien dawna Galicja miała zbyt wygórowane wyobrażenie o niewyczerpanych zasobach swoich lasów. Lud, a za nim oświeceńszy gospodarz wiejski zwykli byli mawiać: „Nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las." Lud mówiąc to, mówił prawdę ale odnosił ją do tych czasów, kiedy siekiera była rzadkim gościem w lesie, a właściciel sędziwe dęby i modrzewie szanował jak oka w głowie.

Dziś przysłowie to stało się sofizmatem, którym niejeden tłumi głośne wyrzuty sumienia, bo dziś po zmarnowaniu przez rząd rozległych lasów królewskich i starościńskich — dziś, kiedy karczunki rosną z progresywną chyżością, a plądrownicza, drapieżna gospodarka lasowa wzięła wszędy górę — dziś bez ściągnięcia na siebie nazwy fałszywego proroka śmiało powiedzieć można: „Nie było nas, był las — a po nas, przepadł las."

Dziś w obec innych krajów koronnych Austrji przestała już Galicja być skarbnicą lasów, a choć w stosunku do ogólnego swojego obszaru przeszło czwartą jego część (25 76 proc.) pokrywają lasy, siedzi nasz kraj na szarym końcu przedlitawskich prowincyj, a nawet znacznie poniżej poziomu ogólnego ich zalesienia (32.58 proc.).

Pomimo więc znacznego obszaru swoich lasów (2,021,828 hektarów) Galicja należy do krajów średnio zalesionych w ogóle, a z dawnych ziem Polski stoi ona pod tym względem za pruskim Szląskiem (28 9 proc.), za Szląskiem austr. (34 85 prc.) i za Litwą, Żmudzią, Wołyniem, Podolem i Ukrainą (34 90 prc.).

Ogrom jednak zalesionego obszaru Galicji stawia ją na czele wszystkich prowincyj austrjackich, gdyż z ogólnego obszaru lasów Austrji, lasy nasze stanowią z wyż piątej części (20.68 pr.), kiedy lasy Czech trzymają drugie miejsce (15.42 prc.), a Tyrol z lesistą Styrją posiadają mało co więcej obszaru zalesionego niż półtora obszaru leśnego Galicji (32.91 prc.).

O wiele gorzej przedstawia się udział Galicji w ogólnej kapitalistycznej wartości lasów austrjackich.

W tym kierunku statystycznym idąc, lasy Galicji, zajmując 20.68 proc. ogólnego obszaru, stanowią jeno 10.58 proc. ogólnej wartości, kiedy czeskie lasy, stanowiąc tylko 15.42 prc., przedstawiają aż 32.16 proc. tej wartości.

Kapitalizując bowiem przyjęty w szacunku katastralnym czysty dochód z lasów, 2,021 828 hektarów lasów galicyjskich, przy dochodzie z hektara między 0 75 a 1 25 zł., przedstawiają wartość tylko 44 27 mil. zł., zaś 1·507 325 hektarów lasów czeskich, przy dochodzie z hektaru między 3 a 4 zł., reprezentują kapitalistyczną ich wartość w kwocie 134 63 mil. zł.

Mimo więc, że Galicja normalną produkcją swoich lasów, zadrzewieniem, systematycznem uporządkowaniem wyrębów i racjonalną gospodarką ani w Europie, ani nawet w samej Austrji, nie zajmuje pierwszorzędnego stanowiska, zajęła ona wyjątkowe stanowisko na targach środkowo-europejskich, a świeżo na targach śródziemnomorskich. Zarzuca ona te targi surowym i rzniętym towarem, daje dotąd jeszcze ów towar w wybornej jakości, daje go bez względu na odnawianie się przyrostu bardzo dużo, a pod naciskiem konkurencji i własnych, nigdy nie zaspokojonych potrzeb, bardzo tanio — tak, iż zdobyła sobie nazwę „niebezpiecznego współzawodnika" i wywołała przeciw sobie walkę cłową, w której szedł przodem żelazny kanclerz Niemiec.

„Rola ta Galicji" — powiada rocznik statystyczny — „byłaby bardzo korzystną i pożądaną, gdyby była trwałą" i gdyby była — dodajemy od siebie — zmobilizowaniem renty leśnej, ale nie trwonieniem leśnego kapitału, gdyby przeto była „owocem gospodarstwa leśnego, a nie niszczeniem lasów Galicji."

Brak miejsca i rozmiary naszego pisma nie pozwalają nam przytoczyć tu dowodów, które obficie podaje *Rocznik* na poparcie tego twierdzenia, a statystyczne daty urzędowe wcale nie dają zaspakajającej odpowiedzi, dokąd zaprowadziło już Galicję dewastowanie lasów, nad którem prócz legionu swojskich szkodników kontuszowych i chałatowych, pędem pary pracują od lat dwudziestu Poppery, Liebigi, Kohny, Götze et tutti quanti, zbiegli do błogosławionej dębami i świerkami Galicji.

Dość jednak chociażby powierzchownie znać nasz kraj i jego gospodarkę lasową, aby bez wyliczania cyfr, wypisujących w rachunku strat progressywnie, w przyśpieszonym kroku postępujący ubytek naszych lasów — dać na słowo wiarę „Rocznikowi" i przepowiedzieć rychłe wyczerpanie zasobów leśnych tam, gdzie jak grzyby po deszczu mnożą się wędrowne tartaki parowe, gdzie rznie się na nich starodrzew, póki on starczy, a dalej zabiera się do „słabszych sortymentów" i przerabia na krokiewki i łaty, to co miało stać jeszcze na pniu lat dwadzieścia lub trzydzieści i miało dać właścicielowi dziesięciokrotnie wyższą rentę lasową.

Hula więc i zbytkuje Galicja, bo po ciężkim przednowku, kiedy to „k. k. Oberwaldmeister" w r. 1825 sprzedaż sąga drzewa po 8—12 krajcarów mon. konw. nazywał idealnym dla właściciela dochodem, przyszedł mięsopust odwetowania sobie tej mizerji ekonomicznej.

Zbytkuje więc i hula Galicja, świecą już gęstemi łysinami nawet dziewicze bory Tatrów, Karpat i Bieszczadu — a jeśli redakcja „Rocznika" swojem „mane, tekel, fare" nie przywoła nas do opamiętania, to zawsze zaskarbi sobie wdzięczność u potomności i może powiedzieć: „Der Mohr hat das Seinige gethan" — „a teraz rąbcie dalej!"

T. Ł.

Mały Fejleton.

Kronika naukowa.

Rola, jaką mikroby odgrywają na świecie, mało znaną jest ogółowi. Nie upłynęło niewiele więcej nad trzy dziesiątki lat od czasu, jak nazwa bakteryj stała się popularną, rozumie się popularną w całem znaczeniu tego wyrazu.

Wiadomość o ich istnieniu przygnębiała wszystkie umysły. Wyobraźnia nie mogła się oswoić z myślą o tem niebezpieczeństwie, które nam nieustannie zagraża. Przerażała każdego myśl, iż zupełnie bezbronni jesteśmy w obec tego ciężkiego, niewidzialnego wroga, który nas ze wszystkich stron otacza, który wnika wszędzie, a dostawszy się do naszego organizmu wywołuje tam zaburzenia i staje się powodem groźnych, a czasem zabójczych słabości.

Popłoch był ogólny. Zdawało się, jak gdyby nowa klęska dotknęła ludzkość biedną. Zatrwożone umysły zapominały o tem, że nowe odkrycie otwiera przed nami tylko jedną z kart wiekuistych dziejów świata i że tak samo jak dziś, przed wiekami także spełniały nieznane jeszcze nam wówczas drobnotwory ważne swe posłannictwo w ogólnem gospodarstwie przyrody.

Pasteur pierwszy odsłonił nam częściowo tajemnicę tej działalności. Powiadamy: częściowo, gdyż pomimo wielu świetnych na tej drodze poczynionych zdobyczy, jako to: pasteurizacja karbunkułu, cholery kurzej, wścieklizny itd. powiedzieć można, że mikrografja pierwsze dopiero stawia kroki. Mimo to rzuciły prace jego potężne światło na sprawę t. zw. „dobrowolnego rozkładu," wyjaśniając nam, iż te, co zowiemy fermentacją i gniciem, jest pracą mikroskopijnych drobnotworów, która się niczem innem zastąpić nie da.

Każdy z czytelników zauważył z pewnością owe chmurki lotnego pyłu, które w zamkniętem i ocienionem miejscu zdają się tańczyć na słonecznym promieniu. Jedne z tych pyłków świecą metalicznym połyskiem; to są drobne kryształki, które niedostrzegalny dla zmysłów naszych ruch fal powietrznych w górę unosi. Inne zabarwiają się w promieniu słonecznym matowo; to są zarodki drobnotworów (roślin i żyjątek) wyposażone ukrytem życiem, które mogą przechowywać tak długo, dopóki odpowiednich dla jego rozwoju nie znajdą warunków.

Warunkami temi są: wilgoć, ciepło i pożywienie.

Skoro zarodki te, opadłszy na ziemię, znajdą te warunki, natychmiast budzi się w nich ukryte życie. Rozmnażając się szybko, ciągną one pokarm z ośrodka, w jakim się znajdują i uskuteczniają jego rozkład, który się bądź to gniciem, bądź fermentacją nazywa.

Uskuteczniając ten rozkład, dokonywają one tylko napozór zniszczenia, w istocie bowiem nie ginie nic w przyrodzie i nie masz tam, w ścisłem tego słowa znaczeniu, poczęć i zgonów, a jeno wiekuista przemiana.

Kwas węglowy, który praca drobnotworów z ciał gnijących wyzwala, zostaje wchłonięty przez rośliny, służące za pokarm żyjącym tworom i zasilające je tym niezbędnym wszelkiego życia pierwiastkiem.

W ten więc sposób wraca to, co było niegdyś udziałem życia, znowu do żywej natury; w ten sposób odbywa się wiekuiste krążenie materji, którego głównym czynnikiem są właśnie owe drobne twory, spełniające w przyrodzie tak wielkie i ważne dzieło. Bez nich byłaby ziemia olbrzymią kostnicą, którąby niebawem zaległy stosy martwych ciał, więżących w sobie bezużytecznie niezbędne dla życia pierwiastki, a cała jej płodność, która dokoła nas tak bujne wywołuje życie, zostałaby niebawem zupełnie wyczerpaną.

Trzeba myśl oswoić z tem wiekuistem krążeniem materji, które grozę śmierci w oczach naszych łagodzić powinno. Czemże jest zgon, jeśli nie jednym z epizodów tego krążenia? Własnością naszą jest tylko dusza, której nam śmierć nie odbierze. — Co się tyczy ziemskiej jej powłoki, ta jako część wiecznie krążącej materji, ściśle rzeczy biorąc, do nas nie należy i nawet w ciągu naszego życia nieustannej ulega przemianie.

Któż z nas powiedzieć może, iż ciało jego jest tem samem, czem było w chwili, gdy się narodził, owszem nawet, czem było przed kilku laty, przed rokiem, przed miesiącem, skoro krążenie materji i w nas samych ciągle się odbywa? Żywot nasz jest jednym ciągłym łańcuchem poczęć i zgonów, jedną ciągłą wymianą pierwiastków, które wchłaniamy w siebie i napowrót oddajemy przyrodzie.

Dziwnego się też doznaje wrażenia, myśląc, iż ten atom wodorodu, który lśni w źrenicy drogiej nam osoby, był kiedyś uwięzionym w innem ciele, że był świadkiem uciech i bólów innej osoby, i że po latach wielu a wielu stanie się znowu może własnością innego śmiertelnika, by znowu być świadkiem innych bólów, innych rozkoszy, innych wstrętów i innego kochania. Zaiste słuszność ma Pismo, gdy stosując to do naszego ciała, powiada: pamiętaj, żeś z prochu powstał i w proch się znowu obrócisz.

Lecz wróćmy do drobnotworów. Niektóre z nich odgrywają nawet i w codziennem życiu naszem ważną bardzo rolę, spełniając dla nas pracę pożyteczną, która się niczem innem zastąpić nie da. One to dla nas wyrabiają ser, one rozkładają i dla wszystkich pól przygotowują nawozy, bez nich wreszcie nie mielibyśmy ni chleba, ni ciast, ni piwa, ni wódki, ni wina.

Nie sposób wyliczyć tutaj wszystkich gatunków tych pożytecznych pracowników. Samych drożdży wyróżniono dziewiętnaście oddzielnych gatunków, z których w zwykłych drożdżach piwnych znajduje się trzy, zupełnie różne odmiany. Wiadomo niewątpliwie czytelnikom, że drożdże są drobną, a w stosownym ośrodku szybko mnożącą się komórką, i że niewłaściwie mówimy o fabrykacji drożdży, gdyż produkcję ich raczejby chowem lub kulturą zwać należało.

Bontroux, który się badaniem życia naturalnych drożdży szczegółowo zajmował, opowiada, iż w początku lata drożdże żyją na kwiatach. Muchy, pszczoły i owady przenoszą je na swych nóżkach z jednego kwiatu na drugi. Po zeschnięciu kwiatów, osiadają drożdże na owocach i mogą być łatwo spłókane przez deszcz z jego powierzchni, same bowiem nie są w stanie przebić naskórka.

Jeżeli naskórek skutkiem jakiejkolwiek przyczyny został przedarty, mogą się drożdże dostać do owocu, gdzie się szybko mnożą, znalazłszy odpowiednie dla swego rozwoju warunki. Na uszkodzone owoce zbiegają się zazwyczaj tłumnie liczne owady, które tam na swych nóżkach nowe wnoszą zarodki, więc też spotyka się w uszkodzonych owocach znaczne ilości drożdży różnych gatunków. Przez zimę przechowują się drożdże bądź to w owocach, bądź też w ziemi, zkąd je owady znowu na kwiaty roznoszą.

Ciekawą jest wytrzymałość tych drobnych żyjątek. Doświadczenia, w celu zbadania wpływu wielkich ciśnień na żyjące organizmy, wykazały, iż drożdże pod ciśnieniem 1.000 atmosfer nie mogą wprawdzie powodować fermentacji, lecz utrzymują się przy życiu nawet przy ciśnieniu 8.000 atmosfer. Melsen, który przeprowadzał te badania, zamrażał wodę, zawierającą drożdże, w zamkniętych naczyniach mogących znieść tak wysokie ciśnienie. Przy zamarzaniu wody pękały naczynia, drożdże jednak wytrzymywały olbrzymie to ciśnienie bez szwanku.

Rola, jaką w gospodarstwie natury odgrywają drobnotwory, jest już dziś powszechnie znaną; w chwili jednak gdy Pasteur ogłosił pierwsze swe prace, wywołały odkrycia jego niepospolitą wrzawę w naukowym świecie. Panowała tam podówczas teorja Liebiga, wedle której ferment i gnicie były wynikiem zmiany, jaką w układzie molekularnym ciał wywoływało zetknięcie się tych ciał z powietrzem. Rolę, jaką w tych procesach odgrywają drobnotwory, zapoznawano najzupełniej. Przypuszczano, iż żyjątka te powstają samorodnie i są nie przyczyną, lecz skutkiem rozkładu.

Hypoteza ta, którą poprzeć usiłowano teorjami, o t. zw. chemiogranizmach, o twórczej sile plastycznej, będącej jakoby właściwością materji, i o archebiozie, znajdowała gorących rzeczników pomiędzy zwolennikami teorji o mechanicznym początku świata, która — wykluczając udział Stwórcy — początek wszystkiego co istnieje, powolnemu rozwojowi materji przypisuje. I nic dziwnego, teorja bowiem rozwojowa (i to właśnie jej słaba strona) nie może żadną miarą obejść się bez samorodztwa, któreby przerwę istniejącą w łańcuchu stopniowej ewolucji wypełniło. Gdybyśmy nawet pomimo licznych zarzutów jakie się podnieść dadzą przeciw kosmogonji Laplace'a i transformizmowi Darwina, przyjęli obiedwie te hipotezy bez zastrzeżeń, to jednak — jeżeli odrzucimy samorodztwo — istnieć będzie oczywista przerwa w rozwojowym łańcuchu, gdyż każdemu nasunie się pytanie: Jakim sposobem z martwej mineralnej materji mogło wyłonić się życie?

Stwierdzając licznemi doświadczeniami, że archebioza tak samo jak stan na pół zorganizowanej materji, jak wreszcie siła plastyczna, dzięki której mogłoby samorodnie powstawać życie, są mrzonkami tylko, zadał Pasteur cios śmiertelny rozwojowym teorjom pozytywistycznych filozofów. Doktryny Häckla, Spencera itd. nie mogą się już ostać wobec zdobytego dla nauki pewnika „*omnis coelula e coelula*", tj. że komórka tylko z komórki powstać może. Brak ogniwa przewodowego między martwym a żywym światem stał się oczywistym. I oto jest właśnie owa wielka filozoficzna doniosłość odkryć Pasteura, który badając życie drobnotworów, znalazł klucz do jednej z najciekawszych i najważniejszych zagadek przyrody.

Kronika.

Lwów, dnia 20 kwietnia.

Alleluja! Kiedy numer niniejszy naszego pisma dojdzie do rąk czytelników, zamilkłe od trzech dni dzwony świątyń naszych ozwą się na nowo i radośnym odgłosem wieścić będą chwilę, którą Kościół nasz na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego wybrał. A w ogniskach domowych skupią się wszyscy bliżsi i dalsi członkowie rodziny i wspólnie z radością w sercu, z otuchą w lepszą przyszłość, obchodzić będą to wielkie, pełne nieopisanego uroku święto, które związane z chwilą odradzania się całej natury, jest oraz symbolem duchowego odrodzenia ludzkości. W tej chwili podniosłej, kiedy umysł i serce jest tą wzniosłą ideą przejęte, pragniemy zarazem odrodzenia i wskrzeszenia wszystkiego, co dla nas jest najdroższem i najdroższem zawsze będzie. Uroczyście, jak nam tradycja przekazała, obchodząc to święto, zwracamy się myślą i sercem ku całości onej tradycji, z wad i win przeszłości obmytej, w cnoty i zalety bogatszej. Jest to najpierwszem i najświętszem naszem życzeniem i niem dzielimy się z wszystkimi, skupionymi dziś pod sztandarem Kościoła i w ogniskach rodzinnych, czytelnikami naszymi i życzliwymi przyjaciółmi naszego pisma.

Dar. Najj. Pan udzielił najłaskawiej zapomogę 100 zł. na wewnętrzne urządzenie cerkwi w Grzędzie, w pow. lwowskim.

Wybór uzupełniający. Wybór jednego członka Rady powiatowej w Przemyślanach z grupy gmin miejskich, rozpisano na dzień 28 maja b. r.

Odznaczenie. Inspektor szkolny p. Maudybur, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Wspólne święcone w Kole literacko-artystyczem, obchodzone będzie jutro, w pierwszy dzień świąt o godz. w pół do 11 przed południem.

Hr. Andrzej Potocki był wczoraj we Lwowie i przywiózł najświeższe wiadomości o zdrowiu swego brata, hr. Artura. Owóż chory ma się coraz lepiej i lekarze przypuszczają, że niebawem będzie już mógł opuścić Wiedeń i wróci do Krakowa. Dotąd jednak spożywa tylko płynne pokarmy, wprowadzane do organizmu przez gutaperkową rurkę.

P. Simonowicz, prezydent Sądu wyższego, wyjeżdża po świętach do Wiednia, zawezwany przez J. E. p. ministra sprawiedliwości.

Uroczystość resurekcyjna święconą będzie dzisiaj we Lwowie jak corocznie w archikatedrze łacińskiej o godzinie 6 wieczorem. Celebrować będzie ks. Arcybiskup Morawski.

Wezmą w niej udział trzy bataljony pułków piechoty a to po jednym z pułków 30, 55 i 80 pod komendą pułkownika Spiessa.

Następnie o godz. 7 wieczorem odbędą się obchody resurekcyjne w kościołach OO. Jezuitów, OO. Dominikanów i OO. Bernardynów.

O godz. 7 odbędzie się także uroczystość resurekcyjna w archi. katedrze gr. kat. św. Jura, przy udziale jednej kompanji piechoty pułku nr. 15 z kapelą i sztandarem pod dowództwem jenerał-majora Kraumanna jako delegata głównodowodzącego Jk. W. ks. Würtemberskiego.

Obchody w kościołach parafjalnych na przedmieściach odbędą się w niedzielę o godz. 10 z rana.

† Teresa hr. Wodzicka. Żałobną wieść, która smutnem echem odbije się w szerokich kołach nietylko w kraju ale i w innych naszych dzielnicach, przynosi nam z Krakowa *Czas*. Donosi, że w czwartek wieczorem zachorowała tam nagle Teresa z książąt Sułkowskich hrabina Henrykowa Wodzicka, i opatrzona ŚŚ. Sakramentami i w parę godzin później spoczęła w Panu. Zmarła należała do owych licznych swego czasu postaci niewieścich, słynących z cichej cnoty, wysokich tradycyj i wyjątkowego uroku, któremi szczycił się dawny Kraków, chlubiły wysokie rody w czasach bardziej niż dziś zjednoczonego życia towarzyskiego w stolicy Jagiellonów. Córka Antoniego ks. Sułkowskiego, jenerała i adjutanta Napoleona, wychowana w świetnym zamku w Rydzynie, poślubiwszy Henryka hr. Wodzickiego, męża wysokich zasług publicznych, zajmowała ś. p. Teresa w Krakowie stanowisko niepospolite. Salon Henryków Wodzickich, przez długi czas słynął i był znany całej niemal Polsce, głównie dzięki wysokim przymiotom swej gospodyni. A przymioty te płynęły z cnót i z tej wiary, co całą duszę napełniała. Była to zacność, która nawet nie pojmowała złego. Wzorowa żona i matka — przeszła ś. p. Teresa Wodzicka przez wir życia pogodnie, bez cienia i skazy — ale nie bez krzyżów. Ostatnią pociechą w jej wdowieństwie było małżeństwo najmłodszej córki.

Pogrzeb ś. p. Henrykowej Wodzickiej odbędzie się w Krakowie we wtorek dnia 23 b. m. po południu.

Konkurs na posadę protomedyka Galicji, opróżnioną przez zgon ś. p. dr. Biesiadeckiego rozpisało c. k. Namiestnictwo. Termin do wnoszenia podań jest oznaczony do dnia 10 maja b. r.

Ustawa propinacyjna. Z Wiednia nam donoszą, że obie ustawy dotyczące propinacji, tak sejmowa jak i państwowa, otrzymają lada dzień najwyższą sankcję, tak, że wnet po Świętach będzie już mogło nasze Namiestnictwo przystąpić do zorganizowania całego aparatu, mającego się zająć sprawą wykupna.

Dyrektorowie Marchwicki i Zgórski opuścili Wiedeń z rezultatem dość pomyślnym.

Senator Gudowski, długoletni prezes teatrów warszawskich ustąpił, a następcą jego został zamianowany jenerał-major Palicyn. Biedna

scena warszawska doczekała się więc rządów wojskowych i na komendę z rękami „paszwam" będzie teraz maszerowała na nutę jaką jej przygrywać będzie wszechwładna p. Hurkowa!

Wojskowa straż policyjna we Lwowie, zostanie niebawem powiększoną o 40 żołnierzy. Już nawet wyszukano kwatery dla oficerów korpusu policyjnego, po za koszarami, gdyż dotychczasowe pomieszkanie oficerskie zajmą nowo przybywający żołnierze.

O odbudowaniu pogorzałego przed trzema laty miasta Stryja otrzymujemy następujące ciekawe szczegóły:

Dnia 17 kwietnia 1886 spłonęło w Stryju 330 realności. W ciągu pierwszego roku ruch budowlany był słabszy, ożywił się jednak bardzo przy końcu roku 1887 i w ciągu roku ubiegłego. Obecnie jest zupełnie odbudowanych domów 237, budowa jednego domu jest w toku, a z 92 pozostałych 8 nie można odbudować z powodu przeprowadzanej równocześnie regulacji miasta.

Z cyfr tych wynika, że Stryj w trzech czwartych częściach zupełnie odbudowany został.

Co do rządowej akcji pomocniczej, to — jak wiadomo — ustawą z 5 lipca 1886 przyznano zł. 400.000 na bezprocentowe zaliczki na odbudowanie domów, z tej zaś kwoty przeznaczono 50.000 zł na regulację miasta. Z pozostałej przeto sumy 550.000 zł. udzielono gminie miasta Stryja na skrypt 50.000 zł., a 105 pogorzelcom kwotę 300.000 zł.

Gmina odbudowała 5 realności, a mianowicie gimnazjum, salę gimnastyczną wraz z mieszkaniem dyrektora szkół ludowych, gmach magistratu itd. Stu pięciu pogorzelców, którym udzielono pożyczek, odbudowało razem 135 realności.

Oprócz tych pożyczek obrócono na odbudowanie kwoty otrzymane tytułem wynagrodzenia szkody od towarzystw ogniowych, oraz kwotę 100.000 zł., jaką centralny komitet ratunkowy przyznał pogorzelcom z funduszów zebranych drogą składek.

Regulacja miasta miała na celu rozszerzenie dotychczasowych ulic i placów i tworzenie nowych. Ogólne koszta regulacji przewyższyły blisko o 10.000 zł. kwotę (50.000 zł) przyznaczoną na ten cel ustawą z 5 lipca. Nadwyżkę tę ma pokryć gmina z własnych funduszów.

Serdeczna przyjaciółka nasza *Neue fr. Presse* wylała znów konew żółci i semickiego jadu na Galicję. Za pozorny powód do wykazania, że Galicja stanowi w austrjackiem państwie autonomiczną oazę, w której nie obowiązują ogólne państwowe ustawy, wzięła *Neue fr. Presse* artykuł Dr. Wernera, profesora naszego uniwersytetu, o sposobie udzielania nauki języka niemieckiego w naszych szkołach.

Sprawozdanie to szanownego profesora wykazywało nam, że we wszystkich 30 szkołach średnich Galicji tylko 43 nauczycieli posiada kwalifikację do nauczania języka niemieckiego, 111 nauczycieli zaś, a zatem przeszło 67 procent nie posiada najmniejszej kwalifikacji. We wszystkich gimnazjach i szkołach realnych uczą, wedle sprawozdania profesora Wernera, w niższych klasach języka niemieckiego suplenci którzy zgoła po niemiecku nie umieją, nie posiadają wcale żadnych gramatycznych wiadomości i okropną swą wymową obrażają ucho niemieckie. Suplenci ci nie rozumieją często zadanego im przy egzaminach tematu, a jeżeli padną przy egzaminie, to im nie przeszkadza pozostać dalej suplentami i nauczać dalej języka niemieckiego w szkołach.

Wreszcie jako *corpus delicti* wylicza sprawozdanie kilka tematów wypracowań piśmiennych, w których zbrodnia skażenia języka niemieckiego wrzekomo popełnioną być miała.

Czytając to udokumentowane sprawozdanie szanownego profesora trudno jest osądzić czy ma on tyle czasu wolnego, czy też nie mógł nic lepszego znaleźć.

Kilka wyrażeń bowiem jest tego rodzaju, iż potrzeba być pedantem i to w największem tego słowa znaczeniu, aby w nich coś niestosownego upatrzyć.

Dla przykładu podajemy wyrażenia, przytoczone przez dr. Wernera jako błędne, a które w oczach naszych za błędne uchodzić nie mogą: „Der Wandahügel bei Krakau und die an ihn geknüpfte Sage", „Hectors Abschied von der Andromache", „Kaiser Maximilian an der Martinswand", „Ankunft und Leben Gudenus auf dem normandischen Hofe" i t. d.

Lecz wystarczyło to szanownej patronce centralistycznego liberalizmu, aby mógł ujadać z całej siły na nasze stosunki i zwrócić się do ministra oświaty z energicznem wezwaniem o zapobieżenie złemu. — „Czyż minister żadnej już władzy nie ma w Galicji i dopóki Polacy robić będą, co im się podoba? — woła *N. fr. Presse*.

Zapominała ona jednak widocznie, że nie kto inny tylko właśnie nasz Sejm podniósł sprawę lepszego nauczania języka niemieckiego i nasza Rada szkolna krajowa gorąco zajmuje się tą sprawą.

Ofiara sznurówki. Panna Kaczyńska z Warszawy zmarła nagle w Stecynach pod Przemyślem.

Lekarze orzekli, iż przyczyną zgonu było nadużycie... gorsetu.

Dobroczyńca publiczny. Przed kilku dniami zwracał uwagę przechodniów na placu Belle-Alliance w Berlinie niezwykły widok. Tłum ludzi otaczał młodego człowieka, który obdarzał biednych hojną jałmużną. Wkrótce zbiegowisko przybrało takie rozmiary, iż policja wkroczyć musiała i rozpędzić tłum, który nieznanego dobroczyńcę omal nie rozszarpał.

Powodem dobroczynności młodego człowieka było, że dostał od ojca 300 marek z poleceniem natychmiastowego użycia tej kwoty na cele dobroczynne na intencję szczęśliwego ocalenia matki od grożącego jej niebezpieczeństwa.

Postanowiony syn tylko za próg domu wyszedłszy, rozpoczął wypełniać rozkaz ojca i obdzielać biednych. Źle jednak wyszedł na tem, gdyż w nadto skrajnym [illegible] zegarek a prócz tego był narażony będzie do odpowiedzialności sądowej za spowodowanie zbiegowiska ulicznego.

Reforma zakonu Benedyktynów została postanowiona na ostatnim zjeździe przedstawicieli austrjackich klasztorów benedyktyńskich. W tym zjeździe, jak donosi *Katholische Kirchenzeitung*, zapadła następna uchwała: „Ze wszystkich przy konferencji reprezentowanych klasztorów będą utworzone dwie kongregacje, jedna o surowszej, druga o lżejszej regule; do pierwszej należeć będzie 7, do drugiej 9 klasztorów; między ostatniemi największe klasztory, Melk, Schotten, Admont, Kremsmünster i inne; na czele obu kongregacyj będzie stał opat generalny."

Uchwały konferencji muszą otrzymać jeszcze potwierdzenie Papieża.

Z Bukaresztu donosi urzędowa *Romania*, iż z początkiem maja b. r. przybędzie w odwiedziny na tameczny dwór Arcyks. Karol Ludwik wraz z małżonką.

Z Pragi nam piszą:

W Czechach zanosi się przy nadchodzących wyborach do Sejmu na gorącą walkę wyborczą. Stronnictwo młodoczeskie czyni bowiem wszelkie wysilenia, aby jak największą ilość krzeseł pozyskać,— Niemcy zaś ze swej strony nie zasypiają sprawy i w okręgach, w których liczą na powodzenie zorganizowali już owe komitety.

Młodoczesi, pragnąc pozyskać młodzież do celów agitacyjnych, zajęli nieprzyjaźne stanowisko w obec nowej ustawy wojskowej, i głosowali przeciw niej chociaż, jak się wyraził jeden z przewódzców młodoczeskiego stronnictwa dr. Gregr, interes narodu czeskiego wymaga, aby Czesi głosowali za ustawą.

Lecz chodziło im tu o pozyskanie młodzieży, a niczem łatwiej ująć jej sobie nie mogli, jak opozycją względem nowej ustawy i przedstawieniem, iż postanowienia jej co do egzaminów na rezerwowych oficerów obraża poczucie narodowe młodzieży czeskiej."

Krzyżowce rosyjskie. Mianowany niedawno kierownikiem rosyjskiego ministerstwa marynarki wiceadmirał Czychaczew w sprawozdaniu carowi przedłożonem doradza urządzenie licznej flotylli krzyżowców, którąby wrazie wojny miała na morzu spełniać to samo zadanie, co kozacy na lądzie.

Zuchwała kradzież dokonaną została w Białym kamieniu u rządzcy p. S. W nocy nad ranem kilku rzezimieszków po kilkakrotnej poprzedniej próbie dokonało zuchwałej kradzieży w ten sposób, że ustawiwszy wartę w oknach domu mieszkalnego, zakłuli w karmniku odylowanym wieprza karmnego wartości około 50 zł. i wywindowali go przez ściankę karmnika dość wysoką. Obwiązawszy ranę by nie krwawiła i włożywszy wieprza na małe sanki, wywlekli go wśród njadania psów, pomiędzy domami publiczną drogą. Energiczne śledztwo żandarmerji, odszukało poćwiartowanego wieprza zakopanego w ogrodzie i ujęło jednego ze sprawców tej kradzieży. Wydała go własna żona. Dalsze śledztwo w toku.

Przeciwny dowód.

— Ażeby się mężczyznom podobać, potrzeba przedewszystkiem być młodą i piękną.

— To niekoniecznie, gdyż właśnie moje uczucie dla pani jest wprost przeciwnym temu dowodem.

Grzeczność za grzeczność.

— Mój kochany, przeczytaj mi ten list, a ja tymczasem zjem twoją potrawkę, żeby ci nie wystygła.

Czasowanie.

— Jaki jest czas przyszły od słowa „kochać?"
— „Pójdę za mąż".

Teatr. Dziś w sobotę przedstawienia nie ma.

W niedzielę na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej po południu: „Pospolite ruszenie", komedja w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Wieczór „Mikado".

W poniedziałek po południu „Dwaj złodzieje" krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Anczyca. Wieczór „Dwór w Władkowicach" komedja w 4 aktach Przybylskiego.

We wtorek „Serce i ręka" operetka w 3 aktach Lecoqua.

We środę po raz pierwszy „Rozkosze wiejskie", komedja w 3 aktach Witołda Traczewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Posłannik, pismo cerkiewno narodowe.** pod tym tytułem ukazał się w dniu 13 kwietnia b. r. numer okazowy dwutygodnika ruskiego pod redakcją ks. Leona Dzułyńskiego w Łapszynie poczta Brzeżany.

W głęboko religijnym duchu napisane słowo wstępne zapowiada, iż *Posłannik* strzedz będzie interesów katolickiej cerkwi ruskiej i działać tylko w myśl ewanielji i przykazania Bożego: „kochaj bliźniego jak siebie samego". Zapowiada również, to pismo, iż ma zapewnione poparcie i pomoc znacznej części duchowieństwa ruskiego.

Uczciwa i chrześcijańska myśl przebija się w treści pojedyńczych artykułów, a kwestje polityczne porusza tylko o tyle, o ile mają związek z gr. kat. kościołem.

W obec agitacji panslawistycznych i większości apostołów schyzmy wydawnictwo to z prawdziwą radością powitać należy.

Rozmaitości.

— **Król Bobo.** Don Alfons XIII, król hiszpański „z łaski Bożej i konstytucji monarchicznej," wkrótce ukończy trzeci rok życia. Ten malutki władca jest ślicznem jasnowłosem „bobo", a ponieważ nie zna jeszcze trosk swego wysokiego położenia, wesół jest bardzo, uśmiecha się i wyciąga rączyny do każdego. Panuje on, lecz nie rządzi, pozostawiając królewskiej swojej mamie podpisywanie pliki dekretów, nominacyj, uchwał. Król Bobo ma swój dwór cywilny i wojskowy, ostatni stanowią wysocy dostojnicy armji, którzy nie brali nigdy udziału w polityce; pierwszy zaś składa się z nauczycielki, pani Tacon, dawnej mamki, obecnie piastunki, z doktorów nadwornych, z trzech marszałków dworu, damy pałacowej, kilku szwajcarów, paziów i służących. Sławni monteros z Espinozy czuwają nad jego snem w przyległym do sypialni pokoju. Budzi się o siódmej, dwie pokojówki kąpią go, czeszą i ubierają i tak wyświeżonego oddają byłej mamce, Raymundzie, ta niesie go do donny Krystyny. W apartamentach jej Alfons XIII bywa czasem obecnym przy audjencji ministrów i członków rodziny królewskiej. Słucha obojętnie lub wśród wybuchów srebrzystego śmiechu sprawozdań o usiłowaniach powrotu do Hiszpanji ks. Montpensier; o tem co robi, co zrobi, lub co chciałaby uczynić babka jego, królowa Izabella. Wieści te — bardzo ciekawe dla reporterów i kronikarzy — jego nie obchodzą wcale. Podczas rozmów podobnych uderza niecierpliwie kułaczkami o stół, nudzi go to, — chciałby pobiegać. W dnie pogodne — a takich dużo jest w Madrycie — król Bobo wyjeżdża w odkrytym powozie do Castellana, Casa de Campo lub Moncloa. A gdy — o piątej zimą, a o szóstej latem — powracając z tych wycieczek, przejeżdża około pałacu Kortezów, gdzie dyskutują nad formami arcy-demokratycznemi, w swej nieświadomości wielkich zagadnień politycznych i socjalnych, nie patrzy nawet w tę stronę.

Ponieważ donna Krystyna ma zawsze gości na objedzie, król Bobo jada sam ze swą służbą, lecz na stół jego podają te same potrawy, co na stół regentki. Podczas objadu, Alfons XIII krzyczy, hałasuje, śmieje się do rozpuku. Wesoło mu jest na świecie, a jedynem jego utrapieniem, które mogłoby mu zatruć życie, gdyby zdawał sobie zeń sprawę są — fotografowie. Od czasu jak przyszedł na świat nie było jeszcze ani jednego tygodnia, żeby nie zdejmowano jego podobizny. Musiał pozować stojący, leżący, siedzący, na kolanach matki, mamki, na ręku mamki, z gołą głową, w berecie, z profilu, z *en face'u*, słowem we wszystkich pozach. Marzeniem każdego fotografa madryckiego jest posiadać klisze Jego Królewskiej Mości, portrety jego bowiem sprzedają się na tysiące.

Niezliczona ilość egzemplarzy rozchodzi się po wszystkich częściach świata. To też w dnie słotne, kiedy ekwipaż królewski nie kieruje się w stronę zwykłych wycieczek, dąży on nieodmiennie do jakiego zakładu fotograficznego. Oprócz tych odbitek robiono już wielki portret olejny, szkice, akwarele i miniatury króla Bobo. Podobizny dwóch osób najbardziej rozpowszechnione są po świecie, a mianowicie króla Alfonsa XIII i Boulangera. Sąto jakby dwie alegorje — pokoju i wojny.

Król Bobo nie ma jeszcze towarzyszów zabaw. Wybór ich nie jest łatwy; zachodzi przy nim obawa żeby nie narażać majestatu na brak uszanowania ze strony małych przyjaciół, co tak łatwo zdarzyć się może we wspólnych igraszkach; a powtóre trzeba też unikać budzenia zazdrości, bo każdy z dostojników chciałby żeby jego syn podzielał zabawy monarchy, a niepodobna wszystkich pod tym względem zadowolnić. — Za czasów królowej Izabeli książę Asturji (następny król hiszpański) miał wśród rodzin grandów kilku małych przyjaciół, pomiędzy którymi dzieci głównego dowódzcy halabardników. Don Alfonso liczący wówczas lat siedm, kochał ich bardzo. Pewnego dnia w Granja chłopcy pokłócili się i młodszy syn komendanta, nagadawszy rozmaitych niemiłych rzeczy przyszłemu swojemu monarsze, zaczął go bić z całych sił.

Można sobie wyobrazić ogólny popłoch i przerażenie ojca niesfornego smarkacza. Królowa Izabella, stojąc opodal, śmiała się serdecznie: „Wielkie rzeczy — tłómaczyła przelękłym obrazą majestatu dostojnikom — dzieci są dziećmi"

Gdy w dwanaście lat potem Alfons XII powrócił do Hiszpanji, jednym z pierwszych, którzy poszli go witać, był właśnie ów zawadjaka, margrabia de Monreal. Król pamiętał jeszcze zajście w Granja: „No i cóż, mój mały — zawołał ujrzawszy go — mam nadzieję, że będziesz teraz obchodził się ze mną delikatniej." I aż do śmierci był z nim w jak najlepszych stosunkach.

Król Bobo wkrótce też będzie miał także swoich przyjaciół osobistych, dotychczas jednak otoczony jest tylko grandami, generałami i damami. Tego lata, w San Sebastian, na tarasach pałacu Ayete, jego królewska mość biegała, bawiła się wesoło, ale zawsze sama, bez towarzyszów.

Już to w ogóle obowiązki i wymagania etykiety należą do mniej wesołych rozrywek króla Bobo.

Trzeba go też widzieć w dnie oficjalnych przyjęć, jak zasiada na tronie! Wystawcie sobie na owym tronie św. Ferdynanda i Karola V, — mamkę trzymającą na kolanach niemowlę, panujące nad 17 miljonami poddanych, których nienawiści polityczne złagodziły się w obec tego królewskiego dziecka. Po jego prawicy — królowa, infantki; niżej — grandowie Hiszpanji, z nakrytą głową; naokoło stopni tronu damy honorowe, szlachta i wreszcie długi szereg mundurów, ciało dyplomatyczne, Kortezy, senat, ministrowie, jenerałowie, wszyscy oficerowie garnizonu, wszyscy wysocy dostojnicy państwa, przesuwający się po jednemu przed tym trzechletnim monarchą, raz uśmiechniętym, to znowu buntującym się przeciwko etykiecie, co tak długo przykuwa go do miejsca.

Cała ta pompa, cały ten przepych, wszystko to — dla malutkiego monarchy! Lecz czy to jego tylko honorują, jemu tylko służą? Nie; za każdym razem, gdy niewinne jego oko spojrzy na swych poddanych, zdaje się mówić: „Widzicie, jestem tylko królewskim bobem, a jednak przedstawiam formę rządu, której pragnęliście tak bardzo po klęskach wojen domowych. Jam dziecięciem — tak, ale i monarchą, to jest przedstawicielem rzeczy, którą szanują wielce w Hiszpanji; albowiem większe tu ma znaczenie malutkie dziecię na tronie, niż wielka rzeczpospolita na ulicy".

Ha! gdyby ten mały król umiał mówić, opowiedziałby może swoim poddanym następującą anegdotkę z oblężenia Bilbao:

Było to podczas zimy. Czas był okropny; oblegający i oblężeni znajdowali się tak blisko, że straże karlistowskie mogły rozmawiać z wysokości góry, otaczającej miasto, ze strażami liberalnemi, które spacerowały po improwizowanych wałach.

— Co za psia pogoda! — zawołał jeden z żołnierzy don Carlosa.

— Wszystkobym porzucił do djabła, — odparł żołnierz Rzeczypospolitej.

— Dosyć już ucierpieliśmy przez ten rok.

— Och! aż nadto.

— Lecz — odezwał się żołnierz partji rojalistycznej — ja, chociem nie mniej ucierpiał od ciebie, mam nad tobą jednę przewagę.

— Jakąż?

— Ha! ty służysz Respublice, ja królowi; ja króla widzę, lecz ty nie widzisz twojej Respubliki.

Otóż król Bobo zapełnia tę wielką próżnię, której lud nie znosi na czas dłuższy, gdyż w polityce również jak i w życiu rzeczywistem, przedmioty abstrakcyjne nie są nigdy praktycznemi.

— **Woda kolońska i jej dzieje.** W r. 1709 pewien kupiec włoski, nazwiskiem Jean-Marie Farina, osiadł w Niemczech. Był on pierwszym wynalazcą Wody Kolońskiej i założycielem dynastji. Jako młody, dwudziestoparoletni chłopiec, opuścił on rodzinne miasteczko, Domo d'Ossola, aby szukać szczęścia nad Renem. Sprzedawał początkowo jedwab, perfumerję i drobne artykuły damskiej toalety, sprowadzane z Włoch. W małym sklepiku, który otworzył w Kolonji przy Jülichs Platz, można było dostać wodę pachnącą, której on jeden posiadał sekret i którą nazwał od miasta, gdzie się osiedlił, aby w ten sposób zyskać sobie nabywców wśród przybranych współobywateli. Przez długie lata sława nowej perfumy nie przekroczyła granic prowincji nadreńskiej; dopiero wojna siedmioletnia i przejście wojsk francuskich dały europejski rozgłos wynalazkowi Fariny. Podkomendni ks. Richelieu i Soubise mieli sobie za punkt honoru stawać na polu bitwy zlani wonnościami i obsypani pudrem. Stawiając dzielnie czoło niebezpieczeństwu, więcej dbali o wytworność stroju, niż o zabezpieczenie się przeciwko pociskom nieprzyjaciela. Dzięki im, Woda Kolońska wkroczyła na salony wersalskie, a stamtąd rozeszła się po całym świecie. Umierając, w r. 1766, Jean Marie Farina przekazał synowcowi swemu cały swój, wielki już wówczas, majątek i sekret wynalazku.

Ten spadkobierca pierwszego Fariny kierował fabryką przy Jülichs Platz do r. 1792. Pozostawił trzech synów: Jana-Baptystę, Jana-Marie i Karola-Antoniego. Obecna głowa dynastji, Jean-Marie Farina, jest wnukiem Karola-Antoniego, ma on za wspólnika Jean-Marie Hermanna, który poślubił wnuczkę Jana-Baptysty.

Od r. 1709 dziesięć osób zaledwie było wtajemniczonych w sekret fabrykacji Wody Kolońskiej, a żadna tajemnica stanu nie była pilniej strzeżona od tej.

Przepis, spisany ręką protoplasty, przechowuje się w kryształowej czarze, zamkniętej na trzy zamki w okutym futerale. W pokoju, który służył za laboratorjum wynalazcy, stoi olbrzymia maszyna. Za pokręceniem korbą mięszają się w niej olejki. Mechanizm przypomina przyrządy do robienia masła. Cała ta część budynku jest murowana i zaopatrzona w podwójne zamki i okucia. Piwnice mają przedziały z grubego muru; żeby zapobiedz rozprzestrzenianiu się ognia nie ma pomiędzy niemi żadnego połączenia; w każdej z nich są jedne tylko drzwi na zewnątrz. Beczki, w których przechowuje się Woda Kolońska są z drzewa cedrowego, sprowadzanego aż z Libanu. Drzewo to przewożone jest do Marsylji, gdzie wyrabiają z niego beczki. Żadne drzewo nie przechowuje tak dobrze wonności, jak cedr, nie nadaje on bowiem płynom żadnego obcego zapachu. Beczki nie przychodzą puste do Kolonji. Przed wysłaniem ich na miejsce przeznaczenia, napełniają je francuskim spirytusem. Cło na granicy niemieckiej jest bardzo wysokie, wynosi 200 fr. od 100 kilogramów, nie licząc taksy nałożonej na drzewo od beczek. Alkohol dystylowany jest z winogron w okolicach Narbonne, gdzie Farina ma swój zakład. W piwnicach przy Jülichs Platz są beczki z Wodą Kolońską liczącą lat przeszło 50. Czasami beczki te eksplodują; potrzebna jest nadzwyczajna czujność dla zapobieżenia wypadkom. Proceder używany do przemiany alkoholu na Wodę Kolońską jest na pozór bardzo prosty. Do beczki nawpół napełnionej wlewa się olejki, poczem dolewa się ją alkoholem. Dość jest dwóch tygodni, aby płyny się zmięszały. Wówczas zlewają wodę w butelki. Na dnie beczki pozostają zielonawe męty, będące podobno skutecznym środkiem przeciwko reumatyzmom. Zasadnicze olejki, których wyrób otoczony jest nieprzeniknioną tajemnicą, przechowują się w małych blaszanych konewkach. Zawartość każdej oceniają na przeszło 2000 fr. Im starsza jest Woda Kolońska, tem wyższy jej gatunek. W piwnicach Jülichs Platz są flakony datujące z r. 1750. Takie płacą się na wagę złota. W ogóle jednak już po pół roku perfumy te zdatne są na sprzedaż.

Część ekonomiczna.

= **Z targów zbożowych.** Zastój w handlu zbożowym, przejawiający się zawsze w pierwszych dniach rozpoczynającej się wiosny a potęgujący się zwykle ku końcowi wielkiego postu a w przededniu świąt wielkanocnych, w roku bieżącym zespolił się ze znacznem obniżeniem cen, w czem prym trzymała Ameryka. Tam bowiem mimo zmniejszających się wydatnio kontrolowanych zapasów zboża nadzieje na pomyślne zbiory obniżyły znów ceny pszenicy, a w ślad tego zgniotły cenę kukurudzy i żyta.

Zniżka ta przeniosła się na targi europejskie, a Berlin, Gdańsk, Odesa i Libawa uległy temu prądowi. Więc w Berlinie spadła w poniedziałek pszenica o 2, żyto o 1.5 marki na centnarze metrycznym gdy Wrocław przy lepszym popycie miejscowej konsumcji zaledwie mógł utrzymać ceny poprzednie.

Targ wiedeński zaledwie dawał znaki życia w pierwszych dniach wielkiego tygodnia, tak iż nawet zniżka zagraniczna nie wywarła tam żadnego wrażenia, bo nader skąpe obroty ograniczały się do bardzo skromnych potrzeb miejscowej konsumcji.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z) Wbrew oczekiwaniom i dotychczasowym zwyczajom, wbrew nawet niechętnemu usposobieniu giełdy berlińskiej, spekulacja nasza pod wrażeniem świeżego obniżenia eskontu w Londynie rozwinęła ożywioną grę zwyżkową, i doprowadziła do skutku repryzę tak w akcjach bankowych jak w papierach kolejowych. Między pierwszemi szły przodem Länderbanki, bo wprowadzenie ich na giełdy niemieckie stało się już prawie faktem dokonanym, a za niemi Anglosy i Uniony, które, zaniedbywane od kilku dni, dziś cieszyły się ożywionym popytem. Śród papierów kolejowych najwyższą premię zdobyły dziś Nordbahny, gdyż bilans tej kolei, świeżo ogłoszony, przewyższył oczekiwania spekulacji, a miesięczne wykazy o ruchu tej kolei w roku bieżącym przedstawiają nieprzerwanie zwiększające się dochody tej pierwszorzędnej kolei. Do tych wyników przyczyniły się przeważnie znacznie zwiększone transporty węgla, co w dalszym toku musiało pomyślnie oddziałać na kursa jego kopalni, a względnie na kursa tych banków — Anglobanku i Unionu — które posiadają kopalnie węgla. Obok tych akcyj szły dziś również w górę Alpiny i pragskie akcje górnicze, lecz renty, w których mnożyły się realizowania z wyjątkiem węgierskiej renty papierowej nie brały udziału w repryzie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 298·25, węgier. 305·25, anglob. 128·50, uniony 231·30, bankvereiny 107·25, länderbanki 237·60, ludwiki 208.75, czerniowiec. 234·50, renta papier. 84·85, srebrna 85·65, austrj. złota 110·95, papier. 100·30, węg. złota 102·40, papierowa 96·65.

Ruble 1·27¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 kwietnia. Program wiecu katolików został już ostatecznie ustanowiony. Dnia 29 b. m. odbędzie się pierwsze, konstytujące zebranie, dnia 30 t. m. obradować będą sekcje wybrane dla sprawy szkolnej, dla spraw socjalnych, naukowych i dla spraw stowarzyszenia i dziennikarstwa. W dniach 1 i 2 maja odbędą się pełne posiedzenia wiecu celem powzięcia uchwał, a po niej uczta pożegnalna.

Madryt 20 kwietnia. W katedrze walencyjskiej eksplodowała na głównym ołtarzu wielka petarda napełniona prochem. Ponieważ podczas wybuchu kościół był przepełniony pobożnymi, powstała straszliwa panika, lecz na szczęście prócz kilku omdleń skończyło się na przestrachu. Wielki ołtarz zupełnie pogruchotany; sprawcy wybuchu nie wyśledzono.

Wiedeń 20 kwietnia. Wiec nauczycieli szkół średnich został dziś wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć cesarza zamknięty. Miejscem następnego wiecu wybrano ponownie Wiedeń.

Wiedeń 20 kwietnia. Urzędowa gazeta wiedeńska ogłasza sankcjonowaną ustawę o spadkach włościańskich, o budowie gmachów pocztowych w Libercu, Loeben i w Brodach, dalej rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie uzupełnienia regulaminu kolejowego przeważnie co do przesyłek i opakowania zwłok umarłych, materyj wybuchów i kwasów chemicznych.

Bukareszt 20 kwietnia. *Independance roumaine* podnosi w swym artykule sytuację pokojową w Europie, że Rosja jedynie zajętą jest skonsolidowaniem swych finansów, a cesarz austrjacki miłuje pokój, stosunek zatem Austro-Węgier do Rosji nie powinien wzbudzać obaw.

Gabinet Catargiu, uwolniony od trosk spowodowanych zawikłaniami zewnętrznemi, skorzysta z ogólnego spokoju i zajmie się jedynie reformami wewnętrznemi.

Bruksela 20 kwietnia. Wbrew pogłoskom podawanym przez paryskie dzienniki o bliskiem wydaleniu Boulangera z Belgji, w dobrze poinformowanych źródłach utrzymują, że dotąd nie zażądała tego Francja urzędownie.

Francuzki poseł Bouree napomknął wprawdzie wczoraj w rozmowie z ministrem spraw zewnętrznych ks. Chimajem, że agitatorskie nurtowania bulanżystów w Belgji budzą we Francji niezadowolnienie, lecz rozmowa ta nie miała charakteru oficjalnego i nie była wywołana instrukcjami przesłanemi posłowi z Paryża.

Paryż 20 kwietnia. Trybunał państwowy przesłuchiwał wczoraj ambasadora francuskiego w Madrycie Cambona o stosunkach jego z Boulangerem podczas pobytu jenerała w Tunisie. Dziś będzie przesłuchany jenerał Ferron, który po Boulangerze objął tekę wojny i będzie odpowiadał na zapytania o procesie Caffarela i o tajne fundusze ministerstwa wojny. Jenerał Logerot będzie zapewne przesłuchiwany dopiero w środę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: A. hrabia Potocki z Krzeszowic. W. hrabia Dzieduszycki z Jezupola. K. hrabia Scipio z Łopuszki. JEkscel. M. Rodakowski z Moderu. St. Tustanowski z Oskrzesiniec. K. Artwiński z Krakowa. J. Urbański z Czortkowa. K. Romański z Wołynia. W. Samek z Berna.

Hotel Angielski: M. Minkusiewicz z Rożniatowa. A. Trzciński z Bylic. W. Jonasz z Bóbrki. K. Deyl z Skałatu S. Klohr z Żółkwi. W. Krzysztofowicz z Czerwonogrodu.

Hotel Langa: F. Ducheck z Wiednia. St. Chmurowicz z Zarzyszcz. Z. Żminkowski z Kołomyi. J. Balicki z Koniuch. Z. Fialka z Brodów. R. Halpern z Wiednia. T. Makuch z Tarnopola.

Lwów. Z Izdy handlowej 20 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	75	210	75
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	233	50	237	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	20	101	20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	97	85	98	85
„ „ „ 4% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (c) 6½ 3% w likw.	—	—	67	50
„ „ „ „ d) 5% 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	25	28	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.50		9.60	—
Półimperjał rosyjski	9.82		9.92	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·26¾		1·28¾	
100 marek niemieckich	58·50		59·50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 kwietnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	299·15	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	75·60	Wiedeńskie losy kom.	147·75
Kredyty węg.	306 —	Akcje tyton.	114·75
Anglobanki	129·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232·50	Elbethale	212·75
Ludwiki	208·50	Länderbanki	242·60
Nordbahny	260·—	Renta zł. węg.	102·85
Lombardy	106·50	Bankvereiny	111·—
Losy tureckie	30·25	Renta węg. pap.	96·60
Staatsbahny	246·—	Ruble	1·27·85
Czerniowieckie	235·25		

Usposobienie korzystne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 8—10

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.